Rok I. Ostrów 20. Maja 1888. Nr. 21.

POMOC

PISMO CZASOWE DLA MŁODZIEŻY I DOMU.

Pomoc wychodzi co Niedzielę w objętości 4—6 stron. — Prenumerata ćwierćroczna we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych **tylko 80 fen.** Wprost pod opaską krzyżową 1 mk. 20 fen.

ROZMOWA.

„Powiedz mi mamo, o powiedz proszę,
Czemu te nasze drzewka kochane,
Te brzozy, lipy, dęby rozwiane,
Wiśnie przy drodze, a w sadzie grusze
Tak posmutniały i chylą głowy
Pod ciężki z śniegu kaptur lodowy;
Ani to na nich ptaszek zaśpiewa,
Ani rumiany owoc dojrzewa,
Takie bez życia, chwieją się całe,
A za najmniejszym wiatru powiewem,
Strząsają z siebie gwiazdeczki białe.
Dla czego powiedz mamo? — „Ja nie wiem.
Pewno tak płaczą zmarzłemi łezki,
Że ich zapomniał Ojciec niebieski.“
„Czemu to lepiej nie zawsze wiosna,
Ta uśmiechnięta, hoża, radosna,
W wieńcu stokroci białych na smugu
Z poczciwym małym skowronkiem przy pługu.
Ja tobym mamo, zawsze stroiła
W zieleń te krzewy, łąki i lasy,
Gibkie kaliny w koral zdobiła,
Nie w śniegu brzydkie zmrożone masy.“
„O dziecię moje — odpowie mama,
Źleby to było wtenczas na świecie,
Tybyś to wkrótce przyznała sama,
Gdyby nam chleba zbrakło na życie;
Bo Pan Bóg dobrze obmyślił w górze,
Że latem pola pszeniczką złoci,
Ogrody w owoc, w stulistne róże,
I lasy wieńczy w liście paproci.
Po tej to pracy ciężkiej zmęczone,
Śpią sobie cicho przez zimę całą,
Drzewka i pola, krzewy zielone,
A ten wszechmocny Ojciec nad niemi
Rozściela wtenczas pierzynkę białą;
Bo ów śnieg mroźny jest dla tej ziemi
Spoczywającej — ciepłym płaszczykiem,
Aż znów słoneczko wesołe, jasne,
Z orzeźwiającym, wonnym deszczykiem
Ocuci drzewka, roślinki krasne. —
Z nowem tem życiem szczęście rozkwita,
Świeżych sił wtenczas nabiera ziemia,
Z całym przepychem wiosna zawita,
Mroźnych zamieci, znaku już niema.
Tak też i z nami po długiej nocy
Życia — ponuro mgłami zakryte dokoła,
Do wiecznej wiosny z wszechwładnej mocy,
Słoneczko wiary wybranych powoła.“

Zofia Ant.

POLSKA W PODZIAŁACH.

(Ciąg dalszy).

Leszek był znanym jako dzielny żołnierz, bo już przedtem zaraz po wstąpieniu na tron ogromne sprawił cięgi i Tatarom i Rusinom, a następnie Litwinom i Jadźwingom. To też chociaż wojska Leszka były nieliczne, to tłumy zbuntowanych na wspomnienie Leszka rozbiegały się.

Zaledwie jednakże półtora roku minęło od tej wojny między krewniakami, gdy w roku 1287 niezliczone hordy Tatarów, pod dowództwem Talabuga, wpadły do Polski paląc osady, mordując bezbronnych, uprowadzając nadobne dziewice. Z Tatarami szli razem Rusini. Zniszczyli już ziemie Lubelską, Podlasie, Mazowsze, Sandomirską i część ziemi krakowskiej aż po Sącz.

W Krakowie przywitano tych nieproszonych gości wrzącą smołą, kamieniami, czem kto mógł tak dzielnie, że Tatarzy cofnąć się musieli, utraciwszy mnóstwo ludu. Leszek z drobnym hufcem przedarł się do Węgier.

Tatarzy uprowadziwszy mnóstwo skarbów i jeńców cofnęli się, a Leszek wrócił do kraju.

Zawstydzony swoją ucieczką Leszek, przemyśliwał jakimby czynem wojennym powetować tę hańbę. Zebrał nie wielkie wojsko i z tą zbieraniną wyruszył przeciw Konradowi na Mazowsze.

Wojna, w której mają się zabijać równoplemieńcy Bogu nie może się podobać; szukający zaczepki odbiorze zasłużoną karę, bo Bóg jest sprawiedliwym. To też Konrad zbił wojska Leszkowe, a sam Leszek rozchorował się ze zmartwienia i niezadługo umarł, nie pozostawiając po sobie żadnego następcy.

W chwilach zgonu Leszka Czarnego, panowało wśród ziem polskich jedenastu potomków Bolesława Krzywoustego, a właściwie licząc trzech synów Kaźmirza Kujawskiego, to czternastu. Każdy z tych książąt miał swoje odrębne zapatrywania, swoje wyłączne interesa, to też Polska upadała w znaczeniu w obec możnych sąsiadów.

Zdawać się prawie mogło, iż ta potężna za czasów Bolesławów Polska upadnie, że ją zniemczą, kawałkami oderwą do Czech, Węgier i Rusi, lecz:

Gdzie bieda najwyższa,
Boża pomoc najbliższa.

To też właśnie w tych czasach Polska zaczyna myśleć o swojem odrodzeniu, a mimo wszelkich przeszkód stawa na czele dzielny Władysław Łokietek. Lecz zanim to nastąpiło, przechodzić musiała Polska jeszcze krwawe zamieszania.

Po śmierci Leszka Czarnego bowiem, z jednej strony zajął rządy Henryk, książę wrocławski, a z drugiej strony upominał się o swoje prawa przyrodni brat Leszka: Władysław. Nadto królowa wdowa, Gryfina, podarowała Wielkie Księstwo krakowskie, swemu cioteczemu, Wacławowi, królowi czeskiemu -- znowu Bolesława, Mazowieckiego, wzywali biskupi i szlachta, aby tron zajął.

Powstał zamęt najokropniejszy, lecz Bolesław cofnął się, a Henryk niezadługo umarł.

Władysław Łokietek objął rządy, lecz gdy Czesi napadli z licznem wojskiem na Kraków, musiał przebrany uciekać i Wacław zajął Kraków.

Nie długo jednakże trwała radość, bo Władysław zbił na głowę liczne jego wojska pod Wiślicą.

Mimo zwycięztwa, nie mógł się jednak utrzymać Łokietek, a chwilowo Czesi Kraków zatrzymali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SŁOWIK.

Najpiękniejszym miesiącem w całym roku jest maj, albowiem w nim natura powraca drzewom i ziołom zieloność, którą przez zimę były utraciły, a ptaszki najmilej śpiewają. Pomiędzy innymi odznacza się śpiewem mały, w liche piórka przyodziany słowik. Jest on wielkości wróbla, z wierzchu ciemnoszary, spodem jasno-popielaty; ogon ma rudobrunatny, nogi brunatno-cieliste. Gniazdo ściele sobie w ogrodach, mianowicie w bliskości wody w nisko i gęsto zarastających krzakach. Słyszeć go można cały dzień aż późno w noc, gdy wszystkie inne ptaszki już śpią. Śpiewa słowik na wolności od pierwszego rozwijania liści, aż do przesilenia się dnia z nocą, po którym to czasie głos jego w chrapliwe kwakanie się zmienia. Samica składa do niekunsztownego gniazda pospolicie pięć jaj. W czasie, gdy samica siedzi na jajach, samiec w bliskości gniazda wyśpiewuje; lecz gdy się pisklęta wylęgną, w nocy tylko słyszeć się daje, a w dzień z samicą o żywność dla młodych się stara. Żywią się słowiki owadami, a szczególniej lubią jaja mrówcze. W niewoli słowik żyje nie dłużej jak 8 lat, staje się lękliwym, a śpiew jego nie jest tak pięknym jak na wolności.

Uważano, że słowiki w niektórych okolicach piękniej śpiewają niż w drugich. Pochodzi to niezawodnie od różnego pokarmu i słyszanych wzorów.

W początku września słowiki pojedyńczo od nas odlatują, równie jak w końcu kwietnia pojedyńczo przylećiały.

Z przyjemnością wielką i nieraz późno w noc przysłuchują mu się lubownicy. Najpiękniejszym bowiem ten śpiew się wydaje, gdy cisza naokoło panuje. Do takich lubowników śpiewu słowiczego należał też nasz król polski Władysław Jagiełło (1377—1434).

Tenże, jako starzec blisko ośmdziesiątletni, przysłuchując się słowikowi późno w noc, zaziębił się, co było początkiem choroby, wskutek której śmierć nastąpiła.

Nieprzyjacielem słowika jest kot, który śpiewającego podchodzi i chwyta. I psotnych, z złem sercem chłopaków, którzy przyjemność znajdują w wybieraniu jaj lub w psuciu gniazd, nietylko słowiczych ale i innych ptaków do liczby kotów policzyć należy.

Miłe dziatki, pouczajcie takie złe dzieci, że źle sobie postępują i przez to Bogu się sprzeciwiają, który dla przyjemności i pożytku ludzi małe ptaszyny stworzył.

Mały Władzio lubił przysłuchiwać się śpiewom ptasząt i dla tego najchętniej bawił się w ogrodzie. Słońce już zachodziło; na dworze było spokojnie i miło; ptaszyny ostatnim śpiewem żegnały dzionek. Nasłuchawszy się ich świergotania Władzio, zawołał: „Uciszcie się miłe ptaszki, słowik będzie śpiewał.“

Przy tej sposobności załączam wierszyk, o złym chłopcu, który się znęcał nad ptaszkami. Przeciwne to było usposobienie od usposobienia Władzia. Oto wierszyk.

Latał ptaszek po sadzie
Od drzewa do drzewa,
A gdzie tylko usiędzie,
Mile sercu śpiewa.
A w ogrodzie zły chłopiec,
Pozastawiał siatki,
Złapał biedną ptaszynę
I zamknał do klatki;
Wyszedł potem ze sadu
I siadł na podwórku,
Ze skrzydeł ptaszyny
Wyrywał po piórku.
Śmieje się złośliwie
Z trzepotania ptaszka;
W męce biednej ptaszyny
Dla niego igraszka.
Za młodu zły chłopiec
Biedne ptaszki dręczył,
A potem jak dorósł,
Swoich braci męczył.

Kiryło.

ZDANIA MORALNE.

Najmilszego uczucia dozna serce prawe,
Gdy osuszy w niedoli bliźnim oko łzawe.

Co gorsze?

napisała

K. K.

(Dokończenie do Nr. 13).

Napomnienie udzielone przez pana N. synom wielkie na nich zrobiło wrażenie. Zrozumieli, że jeżeli nie wykorzenią zawczasu złych skłonności, jeden do marnotrawstwa, drugi do skąpstwa, nigdy nie staną się ludźmi tak powszechnie szanowanymi jak ich ojciec, którego dla nieskazitelnej prawości charakteru jeszcze w szkołach Arystydesem przezwano, a przydomek ten dotychczas przez dawnych kolegów dawany, chlubą napełniał serca rodziny. — Po odejściu ojca, Henryk kilka razy otwierał i zamykał szufladkę swego stolika; nareszcie szybkim ruchem wydobył gruby zeszyt, a podając go bratu przypomniał, że czas odrabiać szkólne zadania. Było to pierwsze odniesione nad sobą zwycięztwo, pierwszy zwrot ku dobremu. Odtąd chłopczyk widoczną zaczął staczać walkę z długoletniem nawyknieniem i choć nieraz jeszcze w dawny nałóg skąpstwa wpadał, nie można było wątpić, że kiedyś stanie się rozsądnie oszczędnym.

Leon wrażliwszy z natury, także pomyślał o poprawie, ale już w kilka dni potem odebrawszy miesięczną pensyą, przeznaczoną na materyały piśmienne, wydał wszystko co do grosza, a wkrótce potem prosił o pieniądze starszej siostry, choć wiedział, że ona z dochodu za dawane lekcye kupuje ubranie matce i sobie.

Pan N., któremu pensya nie wystarczała na zaspokojenie licznej rodziny, pracował poza godzinami biurowemi często do późnej nocy, co bardzo osłabiało wątły z natury organizm. Z tej przyczyny nie mógł wiele zajmować się dziećmi i wglądać we wszelkie ich czynności, spuszczając się w tej ważnej kwestyi na żonę, zacną i rozumną kobietę, ale także nazbyt obciążoną pracą.

Ze wszystkich dzieci państwa N. jeden tylko Leon potrzebował bardzo ścisłego dozoru, bo lekkomyślny z natury, dał się łatwo wciągnąć do złego.

W parę miesięcy po rozmowie z synami, pan N. czując się cierpiącym, opuścił biuro wcześniej niż zwykle, w chwili wychodzenia

uczniów z gimnazyum. Zobaczył idących przed sobą kilka chłopców rozmawiając żywo i usłyszał głos Leona odpierającego czynione mu wyrzuty.

„Wstydźcie się upominać natarczywie o te kilka trojaków, jak gdyby wam co na nich zależało.“

„To ty raczej wstydź się pożyczać a nieoddawać! Jesteś mi winien dwie marki już blisko od roku,“ odpowiedział ostro jeden z chłopców.

„A mnie trzy złote!“ rzekł drugi.

„A mnie markę, Olesiowi tyleż, Jankowi także,“ mówili inni.

Pan N. zbladł straszliwie i z wielkim tylko wysileniem przyspieszył kroku i stanął przy chłopcach, którzy poznawszy go, natychmiast odejść chcieli. Ale on zatrzymał ich gestem rozkazującym, a zwracając się do przestraszonego syna, zapytał surowo: „Na cóż to, niegodziwy chłopcze pożyczasz pieniędzy, kiedy masz w domu wszystko czego ci potrzeba.“

Leon stał jak skamieniały a pan N. odezwał się do jego kolegów: „Źle robicie dzieci, że zamiast dać jałmużnę biedakom niemającym kawałka chleba, pożyczacie marnotrawcy, któremu przez to żadnej nie robicie przysługi. Ile wam winien Leon?“ Chłopcy znowu odejść chcieli, ale pan N. zmusił ich do odpowiedzi i oddał każdemu co mu się należało prosząc, aby innych wierzycieli Leona do niego po zapłatę przysłali i raz jeszcze upomniał, aby lepszy użytek z udzielonych przez rodziców pieniędzy zrobili. Następnie chwiejnym krokiem podążył ku domowi, gdzie na widok jego bladości przerażenie ogarnęło rodzinę. Upadł na sofę, a zakrywszy oczy dłonią, oddychał z trudnością. Był to straszny cios dla tego człowieka bez skazy, gdy pomyślał sobie, że syn jego może się stać nikczemnym wydrwigroszem i oszustem. Po długiej chwili bolesnego milczenia odezwał się głosem złamanym:

„Ja pracuję na was bez wytchnienia, a ty niegodziwy chłopcze okrywasz hańbą moje imię poczciwe żebrząc u kolegów.“

Leon zawołał łkając: „Przecież ja nie prosiłem żeby mi co dali, tylko pożyczyłem.“

„A kiedy byłbyś oddał i z czego? Ten kto pożycza nie mając pewności oddania nikczemniejszym jest od żebraka, bo ten przynajmniej otwarcie postępuje prosząc o datek i jeżeli rzeczywiście zapracować na chleb nie może, nie hańbi go jałmużna. Ale wyzyskiwacz cudzej kieszeni, który pod pozorem pożyczki, przywłaszcza sobie pieniądze innych, nie tylko jest pasożytem, ale oszustem.“

Wymawiając ten ostatni wyraz pan N. zemdlał, a gdy wkrótce potem wezwany lekarz oznajmił, że stan chorego jest groźny, cała rodzina była w rozpaczy. Leon prawie od przytomności odchodził i przysięgał, że nigdy pożyczać nie będzie. Choroba trwała kilka tygodni. Pan N. w gorączce bezładne wymawiał słowa, pomiędzy któremi rozróżnić było można: „Mój syn oszustem.“

Lekarz stanowczo zabronił Leonowi pokazywać się ojcu, choćby na chwilę, nad czem biedny chłopiec cierpiał okropnie tak, że litość brała patrzeć na niego. Nareszcie nastąpiło przesilenie szczęśliwe i pan N. został ocalony dla szczęścia kochającej go rodziny.

Zbyteczną byłoby rzeczą upewniać czytelników, że Leon zmienił się od tej pory zupełnie.

W czyjem sercu nie wygasła choćby jedna iskierka miłości synowskiej, tego podobne nieszczęście stanowczo poprawić musi. Tyle dni boleść i trwoga napełniały jego duszę, że wszelkie zarody złego ustąpić z niej musiały.

Leon i Henryk są dziś ojcami rodzin, otoczeni szacunkiem, wspominają nieraz o przygodach wieku młodzieńczego, dowodząc, że siłą woli wszelkie wady charakteru wykorzenić można.

K. K.

Z czasów Kościuszki.

Powieść historyczna

napisał

Mieczysław z Poznania.

(Ciąg dalszy).

Okrzyk do broni rozległ się po całym obozie polskim — z daleka już słychać pojedyńcze wystrzały posterunków, a za chwil kilka zagrzmiały działa moskiewskie. Z oddali, gdy działa na chwilę milkną, dochodzi słaby odgłos śpiewu dzikich kozaków. W wojsku polskim wśród śpiewu: „Kto się w opiekę poda Panu swemu,“ wśród bicia bębnów,

nawoływania trąbki wojskowej, wśród huku dział nikt nie liczył Moskali, a było ich blisko trzy razy tyle co naszych.

Bitwa zawrzała na wszystkich bokach, — Kościuszko w swej białej sukmanie widny z daleka, uwija się na czele. Wszędzie go pełno, to raz zagrzewa piechotę, to prowadzi swych ukochanych kosynierów, to dozoruje armaty lub formuje ułanów — nie zważa na żadne niebezpieczeństwo, na dopieroco otrzymaną ranę, ani na to, że już dwa konie pod nim zabili.

Jak wicher co łomoce niebotyczne dęby, tak szczupłe zastępy wojska polskiego łamały szeregi moskiewskie, — nasi kosynierzy, to jakby wilk w stadzie jagniąt roznoszą śmierć i zniszczenie.

Jazda rosyjska zbita na miazgę już zatrąbiła do odwrotu, zwycięstwo dla nas już zapewnione; Moskale pobici muszą się cofać. — Lecz na Boga! z tyłu wojsk polskich, słychać nowy huk armat, Moskale się zastanawiają, formują na nowo rozbite szwadrony i szeregi, bo na tyły wojsk polskich nadeszło 24,000 świeżego wojska pruskiego.

Kościuszko jednym rzutem oka dojrzał co się święci. Kilka tysięcy wojska teraz po zwycięskiej walce dostają się w dwa ognie — mają walczyć na dwie strony, przeciwko 8 razy liczniejszemu nieprzyjacielowi.

Zmienia przeto Kościuszko szyk bojowy; wojska które ścigały uciekających Moskali cofa i śmiały przypuszcza atak na nieprzygotowane jeszcze wojsko pruskie. Część pewną wojsk pruskich rozbił tym śmiałym napadem, lecz przed przemagającą liczbą musi się cofać.

Mimo przewagi liczebnej połączonych wojsk pruskich i rosyjskich nie zdołano zgnieść szczupłego korpusu polskiego. Przeciwnie, z dniem każdym siły wojska narodowego się wzmagały.

Połączone wojska pruskie i rosyjskie obległy Warszawę, — było ich tam przeszło 50,000, a Kościuszko niezważając na tę ogromną siłę, w 16,000 żołnierza napadł ich przy Błoniach, pobił i wszedł jako zwycięzca do Warszawy.

Na nowo rozgrzały się serca wszystkich, — Moskale zwątpili o sobie, nawet w połączeniu z Prusakami nie byliby Polakom podołali. Wezwali na pomoc Austryaków przyrzekając im sutą zdobycz — lecz o tem dopiero w jednym z następnych rozdziałów, teraz musimy się wrócić do naszego Kuby i Janka.

W bitwie pod Błoniem spisywali się dzielnie, a co przedtem jeden był drugiemu zazdrosnym o Basię, to teraz wśród bitwy jeden przesadzał drugiego w męstwie. Szli obok siebie, a ile razy Kuba ściął kosą bagnet, to Janek sięgnął po głowę lub kark wroga, i znowu na odwrót. Na około nich tylko śmierć i zgroza — oni sami ledwie 3 razy lekko draśnięci bagnetem i lancą. Przykład takich zuchów oddziaływał na innych, to też nic dziwnego, że 16,000 wojska polskiego pobiło 3 razy liczniejszą armię nieprzyjaciół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak świat wygląda.

Listy Czytelników „Pomocy.“

(Ciąg dalszy)

Kochany Panie?

Zadanie było tą razą tak łatwe, że się go ani spodziewać mógłem. Z dziadziem, babcią, tatą, mamą, braćmi, siostrami i sługami jest nas osób 20. Tata mój trudni się rólnictwem i hoduje bydło, konie, krowy, woły, owce i t d. Reszta, prócz nas małych dzieci, pomaga ojcu w gospodarstwie, jak kto może. My najmłodsi, pomimo szczerej chęci, nie wiele pomódz możemy. Za to staramy się pilną nauką sprawiać mu radość.

Szczerze kochający

Staś.

A teraz przedewszystkiem kilka pytań, kochani Czytelnicy „Pomocy.“

1. Ile jest stron świata?
   a) gdzie wschód?
   b) gdzie zachód?
   c) gdzie południe?
   d) gdzie północ?
2. Co jest granica?
3. Co jest metr kwadratowy?

Obok Waszego domu znajdują się inne domy. Te wszystkie razem tworzą całość. Ta całość nazywa się wsią. Są jeszcze i inne siedliska ludzkie większe, więcej zabudowane. Te nazywają się miastami. Po wsiach, jak mi już pisałeś, trudnią się ludzie rólnictwem

i chodowaniem bydła. Po miastach zaś handlem i rzemiosłami. Lecz nie zawsze to tak było. Dawno, bardzo dawno temu, ludzie nie mieli stałych siedzib. Zmieniali je często. Sposób ich życia wymagał tego. Trudnili się bowiem myśliwstwem i hodowaniem bydła. Myśliwi, gdy w jednej okolicy mało było zwierzyny, przechodzili do innej więcej w nią obfitującej. Chodujący bydło, gdy zabrakło paszy, z całemi trzodami wędrowali w okolice bogatsze w paszę. I tak koczowali z miejsca na miejsce. Ludy te starodawne nazywamy też koczującemi czyli nomadami. Dopiero, gdy poczęto uprawiać rolę, potworzyły się wsie i miasta. Kto zasiał, musiał czekać żniwa, a więc już, choć na jakiś czas był wiązany do miejsca. Ponieważ zaś wtedy urodzajne miejsca były zarosłe, łatwiej było raz wykarczowane pole obsiać raz, drugi, trzeci, czwarty i t. d., aniżeli na nowo ziemię sposobić. To też, począwszy raz, uprawiał człowiek dalej obraną przez siebie glebę. — Że zaś jednemu człowiekowi, przedewszystkiem w gospodarstwie trudno, osadzał się jeden obok drugiego i wspomagano się nawzajem. Tak powoli powstały osady, coś na wzór dzisiajszych wsi. Wtedy każdy jeszcze sam sobie musiał zrobić pług, bronę, wóz. ubiór i co w ogóle potrzebował. Przekonali się wszakże wnet ludzie, że jeśli ktoś bezustannie to samo robi, robi lepiej i prędzej. To też znaleźli się wnet tacy, co za odebrane pokarmy, robili pługi, brony, ubiory i t. d. Był to początek rzemiosł. Nie w każdym przecież miejscu można było stworzyć wszystko. Jedne miejsca obfitowały w jedne rzeczy i lepsze, drugie w inne. Znaleźli się wnet tacy, co się trudnili przemianą tychże. Tak powstał handel. Aby zaś tę wymianę, tem łatwiej uskutecznić, obierano sobie punkta środkowe do kilkunastu osad. Wnet też w nich zaczęli się osadzać prócz handlerzy rzemieślnicy, co za zboże, bydło, skóry, robili pługi, ubiory i t. d. Tak powstały miasta. Te pierwotne wsie i miasta rozwijały i mnożyły się powoli, aż do dzisiajszego czasu. Prawdopodobnie jeszcze się pomnożą i rozwiną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwiązanie szarady w Nr. 20-tym:

Ta — ta — rak.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Adasiowi. Mapę Polski dołączymy dopiero w końcu września, gdy w opisie: „Jak wygląda świat“ tak daleko dojdziemy. Po wstępnych naukach, zaczniemy od geografii naszej rodzinnej ziemi.

Kazi T. z Borku. Wyraz „Cieplice“ oznacza albo wody lecznicze w Czechach (po niemiecku Toplitz), albo cieple kraje do których większa część naszego ptastwa na zimę odlatuje.

Tadziowi z Mogilna. Piorun a grzmot to dwie różne rzeczy. W czasie burzy słyszysz najprzód głuchy grzmotu odgłos, następnie widzisz jak błyskawica rozdziera chmury, a dopiero potem huk uderzającego piorunu zatętnić może w uszach.

Wandzi ze Żnina. Przeczytać „od deski do deski,“ bierze swój początek ztąd, iż początkowo oprawiano książki w dwie deseczki powleczone skórą. Skoro ktoś całą książkę od początku ko końca przeczytał, mówiono iż „od deski do deski“ ją poznał.

Skarbimirowi. Żywot Żółkiewskiego na wyraźne życzenie umieścimy, ale jeszcze za słaby, — o Żółkiewskim trzeba było coś więcej i goręcej napisać Życie jego, to pasmo dowodów miłości ojczyzny i poświęcenia się dla niej. Tą razą tylko dla zachęty!

Antosiowi G. Za dwóch nowych abonentów dziękujemy, prosimy innych czytelników naśladować.

Wydawca i redaktor Mieczysław Leitgeber w Ostrowie. — Drukiem J. B. Langiego w Gnieźnie.